NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK V № 4 WARSZAWA — KWIECIEŃ 1937 CENA 80 gr

FRANCISZEK STOCH

UWAGI NAD PRZEBUDOWĄ

NIE napróżno nowoczesny kierunek narodowy nazwał się radykalnym. Aby dźwignąć Polskę, trzeba naprawdę sięgnąć do korzenia i zmienić bardzo wiele. Trzeba zacząć od jednostki i poprzez reorganizację administracyjną i gospodarczą sięgnąć aż do szczytu. Już teraz po ogłoszeniu nieśmiałych haseł narodowych w deklaracji pułk. Koca widać naocznie, że w realizacji tych haseł kroku naprzód się nie postąpi, jeżeli nie będzie radykalizmu w ich sformowaniu i wykonywaniu.

Entuzjamowi, nieodzownie potrzebnemu w każdym poczynaniu na wielką skalę, musi towarzyszyć rzeczowe rozważenie istniejącego stanu rzeczy i przewidywanych do osiągnięcia zamierzeń.

Mówi się o zwolnieniu nadmiaru ludności wiejskiej przez skierowanie jej do miast i do przemysłu. Rozważmy, czego można spodziewać się od ludności wiejskiej? Nie można liczyć, żeby 8 milionów ludności wiejskiej przeszło w krótkim czasie do miast. Dotychczas szedł ze wsi odsetek nie wielki i zajmował w miastach stanowiska pod względem gospodarczym mało wartościowe. Wieś dawała służbę, dozorców i niewykwalifikowanych robotników. W przebudowie społecznej nie chodzi nam o taki proces rozwojowy, który pogłębia nędzę i spycha ludność polską do roli pariasów, obsługujących bogactwa żydowskie.

Od wsi nie można żądać i oczekiwać więcej, niż wieś może dać ze siebie. Za chimerę należy uważać mrzonki, by z ludności wiejskiej w jednym pokoleniu wyrośli kupcy hurtowi. Chłop ma do przebycia wielką drogę przy zmianie psychiki z wiejskiej, na miejską i nadzwyczajności od niego wyczekiwać nie wolno. Będzie to nie mały sukces, jeżeli w pierwszym pokoleniu uda się przekształcić chłopów na rzemieślników i drobnych kupców i jeżeli chłopi w pierwszym niejako rzucie zdobędą dla polskiego handlu wieś i małe miasteczka. Tylko takie zadanie jest możliwe do osiągniącia. Takie zadanie należy chłopom zakreślić i zrobić wszystko, co do jego realizacji jest niezbędne.

Przyjmując jako podstawę, że corocznie zaledwie nieznaczny procent ludności wiejskiej będzie mógł być z powodzeniem skierowany do przemysłu i handlu, należy podnieść wydajność gospodarki wiejskiej. Przekształcenie chłopa na dobrego rolnika, umiejącego radzić sobie skutecznie nawet na działce karłowatej i przygotowanie chłopa do przemysłu i handlu winno nastąpić przez odpowiednie przeszkolenie. Temat ten omawiałem poprzednio w artykule o obozach pracy i spełnienie tego postulatu uważam w dalszym ciągu za niezbędne, bo bez przeszkolenia rezultaty będą i opóźnione i nikłe.

Drugim wymogiem na drodze do urzeczywistnienia pochodu chłopskiego ze wsi do miast jest

zorganizowanie handlu polskiego. Jak od synów chłopskich w pierwszym pokoleniu nie można oczekiwać, by w przebudowie społecznej spełnili większą rolę, nad opanowanie handlu i rękodzieła w małych miasteczkach i mniejszych miastach, tak z drugiej strony przesadne były by nadzieje, gdyby drobnemu kupiectwu Kongresówki chciało się powierzyć misję stworzenia organizacji handlu hurtowego i zagranicznego. Wedle stawu grobla. Mamy jednak potencjał ludzki, który przy pobudzeniu ambicji i odpowiednio pokierowany rolę tą spełnić może i powinien, a mianowicie kupiectwo wielkopolskie. To kupiectwo winno wziąć na swe barki i realizować ambicję stworzenia handlu hurtowego i zagranicznego i w konsekwencji mackami swych wpływów sięgnąć poza regionalne zacisze do najdalszych krańców Rzeczpospolitej.

Któż tę robotę ujmie w swe ręce, nada jej tempo i kierunek? Czy powierzenie prac takich ma być oddane do rąk obecnych Izb Przemysłowo-Handlowych i Rzemieślniczych? Przejdźcie się po biurach tych organizacyj. Przecież żydom nie można powierzyć prac nad spolszczeniem rzemiosła i handlu polskiego, a instytucje powyższe, o ile mają nawet firmantów polskich, to są przesiąknięte na wskróś wpływami żydowskimi. Pisząc ongiś o konieczności utworzenia odrębnego Ministerstwa Przebudowy Społecznej podałem projekt rozwiązania tych trudności, jakie powstają na drodze przebudowy między koniecznością zmian na lepsze, a potrzebą dzisiejszej wegetacji, dopóki zmiana na lepsze nie nastąpi.

Chłopu trzeba dać przeszkolenie, trzeba postarać się, by towar przezeń wyprodukowany dostał się do rąk polskich i by wzajemnie z handlu hurtowego, kierowanego przez Polaków, towar polski przenikał na wieś. Na nic nie zdadzą się nawoływania do wsi, by brała się do handlu. Próżne są nadzieje, że wieś opanuje miasta polskie, jeżeli z organizacją wsi nie będzie równocześnie dość silnie i zdrowo postawiona organizacja handlu hurtowego.

Żyd musi w ciągu najbliższych lat zniknąć całkowicie ze wsi polskiej, nie będzie miał po co tam przyjeżdżać, gdy polski producent zetknie się bezpośrednio przez swoje organizacje z polskim nabywcą. Organizacja hurtowa, planowo pokierowana, jest niezbędna i dlatego też, należy zapewnić tej gospodarce zbyt produktów, aby nie powodować rozczarowań i załamania.

W miastach narzekamy na słabość kupiectwa polskiego, brak dobrych rzemieślników i nadmiar sił niefachowych do czarnej roboty. Usuwając z handlu i rękodzieła żydów, trzeba na ich miejsce postawić wykwalifikowany element polski. Rzemiosło zdeprawowane i w swym zawodzie i warunkach gospodarczych matactwami chałupniczymi, należy gospodarczo usamodzielnić, a z uwypuklenia powyższych problemów widać, jak kolosalne zadania oczekują Izby Przemysłowo-Handlowe i Izby Rzemieślnicze, do których one ani przez swój skład, ani przez kompetencje nie są przygotowane. Na organizacjach tych w ich konstrukcji ciąży mianowicie niewolnicza struktura z okresu liberalnej gospodarki i w interesie przebudowy i dla polskości należy ją odrzucić, zmieniając tak strukturę i kompetencje, by odpowiednio do zadań czasu mogły swą rolę należycie spełnić.

Dla moralnego podniesienia stanu kupieckiego i rzemieślniczego, po wydzieleniu osobno żydów, wskazane będzie wprowadzenie szczególnych sądów dyscyplinarnych, posiadających zdolność represji, wyposażonych w przymus, aż do pozbawienia możności zarobkowania w danym zawodzie, analogicznie, jak posiadają to prawo sądy dyscyplinarne lekarskie, czy adwokackie. Dla kogoś, którego dziwić może proponowana inowacja, dam odpowiedź, że dla społeczeństwa równie jest ważną fachowość i uczciwość kupca i rzemieślnika, jak te same zalety u lekarza, lub adwokata.

Jedynie przewaga tak zwanej burżuazji i małostkowe rządy inteligenckie minionych na szczęście czasów zamykały oczy na wskazane problemy, gdy w interesie społeczeństwa narodowego leży troska, aby wszystkie warstwy były jednakowo wartościowe i dzielne.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

„NOWEGO ŁADU"

przyjmuje interesantów we wtorki, środy, czwartki i soboty od 14 — 18-ej

Warszawa, Al. Jerozolimskie 3a m. 10

Konto P. K. O. 10666.

JAN KOROLEC

Pieniądz i złoto

SĄ LUDZIE, którzy uważają pieniądz za czarodziejskie narzędzie, przy pomocy którego czyni się cuda w gospodarstwie społecznym Zdawałoby się bowiem, że nie ma nic prostszego, jak powiększyć ilość kursującego w kraju pieniądza i w ten sposób zapewnić wszystkim dobrobyt. Maszynki drukarskie są coraz bardziej udoskonalone, przeszkody więc techniczne nie wchodzą w rachubę.

W ten sposób, zdaniem wielu, kwestia waluty, wysuwa się na plan pierwszy i ma być zagadnieniem kluczowym. Tymczasem pieniądz jest jedynie czynnikiem, ułatwiającym pewne zjawiska w gospodarstwie społecznym. W dzisiejszym skomplikowanym ustroju gospodarczym trudno byłoby oczywiście żyć bez pieniądza, trudno byłoby wrócić do gospodarki wymiennej. Zanik jednak pieniądza nie doprowadziłby automatycznie do zniszczenia całego gospodarstwa społecznego, doprowadziłby tylko do jego prymitywizacji. W historji możemy zacytować wypadki przechodzenia z gospodarki pieniężnej do gospodarki wymiennej, jak np. w okresie po upadku cesarstwa rzymskiego pociągnęło to za sobą właśnie takie skutki, jakie wskazujemy.

Oczywiście byłoby rzeczą conajmniej lekkomyślną propagować powrót do gospodarki wymiennej. Pieniądz jest bardzo dużym udogodnieniem i dlatego tak, jak nikt nie będzie propagował skasowania aeroplanu, czy kolei żelaznej, tak samo trudno propagować skasowanie pieniądza. Jeśli zaś obecnie piszemy, że pieniądz odgrywa rolę pewnego udogodnienia, to dlatego. żeby tym jaskrawiej podkreślić, że dziedzina pieniądza jest jedynie czymś dodatkowym, a nie główną częścią składową życia gospodarczego.

Ze sfer, które propagują magiczne sztuczki z pieniądzem, prowadzona jest jeszcze inna propaganda, propaganda przeciwko złotu. Z tamtych właśnie sfer wysuwane są projekty pieniądza wskaźnikowego, pieniądza opartego na energii elektrycznej, pieniądza zabezpieczonego przez ziemię i tym podobne projekty. Mówi się nawet, że pieniądz w gruncie rzeczy nie potrzebuje w ogóle pokrycia, gdyż najlepszym pokryciem jest zaufanie społeczeństwa.

Na uzasadnienie tych tez wysuwa się wiele argumentów, mających pozory słusznośai. Najważniejszym argumentem jest unarodowienie pieniądza. Na czym ono polega? Okres ożywionej wymiany międzynarodowej, okres gospodarstwa światowego skończył się raz na zawsze. Następuje coraz to większe zamykanie się życia gospodarczego w ramach poszczególnych gospodarstw narodowych. Między poszczególnymi gospodarstwami narodowymi wymiana następuje na zasadach handlu kompensacyjnego.

W tych warunkach rzeczywiście złoto staje się zbędne, jeśli chodzi o wymianę międzynarodową. Jego rola i znaczenie zaczyna przybierać zupełnie inny charakter.

Tworzenie nowego pieniądza jest bardzo wielką pokusą dla tych, którzy rządzą państwem. Tyle jest potrzeb społecznych, domagających się zaspokojenia! A tu maszynka drukarska tylko czeka, by ją puścić w ruch i pieniądze potrzebne na zaspokojenie tych potrzeb łatwo znaleźć. W tych warunkach potrzebne jest ustalenie automatycznych przeszkód, któreby nie pozwoliły na samowolne powiększanie ilości pieniądza.

Ze sposobów znanych dotychczas, najlepszy polega na ustaleniu stosunku między pieniądzem papierowym, a jego pokryciem złotym. Obojętny jest w gruncie rzeczy stosunek między pokryciem, a ilością pieniądza. Złoto bowiem nie stanowi istotnego zabezpieczenia, ale jedynie ograniczenie dowolności. Stosunek ten musi być jednak stały. Oczywiście, jeśli przyjdzie jakaś gwałtowna potrzeba, nie znosząca sprzeciwu, naprzykład wojna — stosunek ten zostanie zmieniony i nastąpi inflacja, która dla celów wyższej konieczności zniszczy część majątku narodowego. Zabezpieczenie złotem i klauzula, utrudniająca zmianę stosunku zabezpieczenia, ma niedopuszczać do tego, by nadmierne powiększenie pieniądza następowało bez koniecznej potrzeby.

Wszystkie inne proponowane sposoby, czy to pieniądz wskaźnikowy, czy inne metody, są w mniejszym lub większym stopniu uzależnione od woli ludzkiej i dlatego nie stanowią dostatecznej gwarancji.

Stałość pieniądza stanowi konieczny warunek normalnego rozwoju gospodarczego. Pieniądz bowiem, jak pisaliśmy wyżej, ma za zadanie ułatwiać normalny rozwój życia gospodarczego. Ułatwienie to m. in. polega na tym, że pieniądz jest miernikiem wartości dóbr gospodarczych. Spełnia on tu analogiczną rolę, jak metr, lub kilogram. A cobyśmy powiedzieli, gdyby rozmiar metra lub kilogramu zmieniał się z dnia na dzień. Nastąpiłby powszechny chaos. To samo dzieje się wtedy, gdy wartość pieniądza gwałtownie skacze.

Jednak na metę wielu lat jest rzeczą pożądaną, aby wartość pieniądza stopniowo się zmniejszała. Pozwala to bowiem na normalne funkcjonowanie systemu kredytowego.

Przy pieniądzu, zmieniającym szybko swą wartość, system kredytowy nie może funkcjonować prawidłowo. Natomiast przy pieniądzu o tendencji lekko spadającej, dłużnik, będący czynnikiem produkcyjnym w społeczeństwie, otrzymuje pewną premię kosztem

PIOTR LEWANDOWSKI

Walka o ogłoszenia

Na PIERWSZY rzut oka temat mało odpowiadający treści miesięcznika politycznego, pozbawionego całkowicie ogłoszeń. Jednakże niestety temat ten zupełnie swobodnie może być omówiony tylko na łamach pisma niezainteresowanego.

Jak wiadomo reklamy stanowią poważną pozycję wpływów każdego dziennika Przy stosunkowo niewielkich nakładach większości pism polskich, prze ważnie nie mogłyby one istnieć bez dochodów z reklamy. Wiele pism mogących się poszczycić rzeczyczywiście dużym, jak na nasze stosunki, nakładem — posiada również bardzo szeroko zorganizowany dział ogłoszeniowy, co pozwala im na znaczne powiększenie formatu i utrzymanie stanowiska pod wielu względami bez konkurencyjnego. Dla pism o małym nakładzie wytwarza się często błędne koło; wobec braku ogłoszeń nie mogą pozwolić sobie na lepszy zespół pracowników i na powiększenie formatu, czyli nie mogą się stać atrakcją dla czytelnika; nie posiadając zaś większego nakładu nie mogą znowu stać się atrakcją dla sfer, decydujących w dziale ogłoszeń.

Aby zorjentować się kto decyduje w tym zakresie, szkicujemy zgrubsza typy reklam ukazujących się na łamach naszej prasy:

I. ogłoszenia doraźne, poszukiwanie mieszkań, służby, sprzedaż okazyjna i t. p.

II. Ogłoszenia firm handlowych, przeważnie detalicznych, szukających kontaktu bezpośredniego z publicznością.

III. Ogłoszenia firm produkujących towary, wymagające reklamy oraz przedstawicielstwa firm zagranicznych.

IV. Ogłoszenia o charakterze reprezentacyjnym, bilanse spółek akcyjnych, wzmianki o sposobach produkcji.

Oczywiście kategorje te nie obejmują wszystkich typów, ale zgrubsza klasyfikacja taka wystarczy.

Otóż pierwszy typ tych ogłoszeń przeważnie składa się na ogłoszenia drobne, opłacane z góry w kantorach pism, prawie bez udziału akwizycji. Ogłoszenia tego typu w większej ilości znajdziemy zaledwie w kilku pismach, które biją inne nietylko nakładem, ale również powszechnie znanym zwyczajem nabywania właśnie tych pism przez osoby doraźnie zainteresowane w zebraniu dostatecznej ilości ofert mieszkaniowych, pracy i t. p. Te pisma w liczbie kilku posiadają w tej dziedzinie stanowisko prawie monopolistyczne, którego dotychczas nie próbowano podważyć na serjo.

Jeśli chodzi o ogłoszenia charakteru reprezentacyjnego (kat. IV), to różnią się one biegunowo od typu I. Tutaj nadający ogłoszenie (inserent) nie tyle liczy się z nakładem pisma, ile z jego poziomem publicystycznym i wpływami. Często pisma z małym nawet nakładem są przeładowane opisami bilansów, wzmiankami i t. p. Inserent ma w tym wypadku na widoku cele pozytywne lub negatywne. W pierwszym wypadku chodzi mu o nawiązanie kontaktu z poważną, z jego punktu widzenia, sferą czytelników danego pisma, w drugim o uniknięcie ewentualnych ataków. Ostatni wzgląd tłomaczy np. duża ilość wzmianek o firmach mieszanych lub czysto żydowskich w organach, uchodzących za antysemickie i narodowe. Mamy tu do czynienia z obustronnym oportunizmem: ze strony inserenta asekurującego się przed ewentualnym atakiem i ze strony pisma udającego nieświadomość, celem zainkasowania często poważnej nawet kwoty. Także ten IV typ ogłoszeń dochodzi do skutku bez wybitniejszej roli akwizycji ze względu na jego charakter raczej „amatorski".

Pozostałe dwie kategorie ogłoszeń (II i III) z reguły są pozyskiwane dla pisma przy pomocy akwizycji, zadaniem której jest przedstawić klijentowi korzyści, jakie płyną z nadania ogłoszeń do danego pisma. Pozatem do zadań akwizycji należy wskazanie klientowi najlepszego sposobu reklamy, szczególnie jeśli chodzi o firmy średnie i drobne, nie posiadające dostatecznego doświadczenia. Tutaj mamy do czynienia z następującymi typami akwizycji: własna akwizycja pisma, wykonywana przez akwizytorów, przeważnie płatnych procentowo od pozyskanych ogłoszeń oraz akwizycja za pośrednictwem biur ogłoszeniowych.

Pierwszy typ nie wymaga specjalnego omówienia, najwyżej można zaznaczyć, że pisma żydowskie posługują się wyłącznie elementem żydowskim, sanacyjne i lewicowe mieszanym z przewagą elementu żydowskiego w lewicowych, wreszcie pisma narodowe prawie wyłącznie elementem polskim. Sedno zagadnienia akwizycji ogłoszeniowej to biura ogłoszeniowe. Zgrubsza można określić, że $^2/_3$ ogłoszeń przychodzi do pism za pośrednictwem tych biur.

Biura ogłoszeniowe mają, możnaby się wyrazić „własne nadania".

One to zlecają pismu ogłoszenia i one są wobec pisma odpowiedzialne za uregulowanie należności stąd płynących. Wzamian za uzyskany od pisma

---

wierzyciela, który przeważnie jest w gospodarstwie społecznym czynnikiem biernym. W ten sposób produkcja społeczna otrzymuje zachętę i poparcie.

W każdym razie dziedzina walutowa nie może być przedmiotem śmiałych cudów.

rabat unika ono bezpośredniego stosunku z klientem, dzięki czemu odpada konieczność badania jego wypłacalności i t. p. Z klientem rozlicza się wyłącznie biuro; z reguły biura ogłoszeniowe obejmują z ramienia zakontraktowanej firmy całokształt jej reklamy w całej prasie i z tego tytułu sporządzają plan kampanii reklamowej i ustalają wysokość wydatków reklamowych, przeznaczonych na poszczególne pisma. Jest to zadanie bardzo odpowiedzialne zarówno z punktu widzenia firmy, jak również... z punktu widzenia prasy. Biuro ogłoszeniowe przeważnie ma decydujący głos przy ocenie poczytności danego pism i innych jego pod względem reklamowych walorów.
Dzięki tej roli biura ogłoszeniowe, rozporządzając kilkunastu milionami złotych przeznaczonych dla reklamy. nieraz w dużym stopniu decydują o istnieniu poszczególnych organów prasy. Dając duże zlecenia, nieraz płatne zgóry, mogą postawić na nogi pismo słabe i odwrotnie, zmniejszając ilość i rozmiary ogłoszeń obalić pismo, nieposiadające pewnych podstaw finansowych.

Jeśli chodzi o Warszawę, to bez przesady $^4/_5$ ogłoszeń przechodzi przez ręce żydowskich biur ogłoszeniowych większych i mniejszych, zarejestrowanych i pokątnych. Wśród ogółu firm opanowanych przez żydowskie biura ogłoszeniowe większość niestety stanowią firmy czysto polskie oraz przedstawicielstwa zagraniczne.

Monopol żydów w tej dziedzinie tłomaczy się wielu względami, przedewszystkim większą ruchliwością i pomysłowością. Przyznać należy, że teren ogłoszeń jest wymarzoną domeną dla żyda. Efekciarstwo, zwykłe mydlenie oczu klientowi może tu długo uchodzić bezkarnie wobec trudności sprawdzenia wyników bezpośrednich tego lub innego rodzaju reklamy. Ponadto z reguły żydowskie biura ogłoszeniowe stosują dwa systemy: jeden polega na opłacaniu kierowników działów reklamowych firm polskich lub zagranicznych, drugi na „blizkim kontakcie" z kierownikami działu ogłoszeń poszczególnych pism. Stosowanie tych dwóch systemów i ich kombinacyj nieraz wprost uniemożliwia konkurencję polskim biurom ogłoszeniowym. Wyjątek stanowi może tylko teren Poznańskiego i Pomorza, gdzie jest zwyczajem polskich firm korzystanie z usług polskich biur ogłoszeniowych polskich. Niestety również pisma poznańskie i pomorskie zmuszone są korzystać z usług żydowskich biur ogłoszeniowych, jeśli chodzi o reklamę firm, mających siedzibę w Warszawie.

W ten sposób powstaje rozstrzygająca przewaga biur żydowskich w dziedzinie ogłoszeniowej, przyczyniająca się w dużym stopniu do utrwalania politycznej pozycji żydów. Od kliki biur żydowskich zależy, w jakim stopniu poprzeć powstające pismo folksfrontowe lub zgoła żydowskie. Mało orjentujący się klient polski przeważnie oportunistycznie nastawiony, zgadza się łatwo na podawanie swych ogłoszeń do rzekomo „poczytnego organu" i stąd rozmaite firmy, obsadzone przez notorycznych narodowców starej daty, upiększają swymi ogłoszeniami zarówno „dzienniki popularne, jak „nasze przeglądy." Niektóre z pośród firm polskich posuwają swój oportunizm jeszcze dalej, nadając np. do Hajnta swe ogłoszenia w żargonie.

Okazuje się przytem, że biura żydowskie zdobyły sobie prawo obywatelstwa nawet w najbardziej antysemickich pismach. Wydawnictwa te chętnie walczą na łamach prasy z „żydem nieznanym", nie mogą się jednak rozstać z żydem dobrze znanym i mile widzianym w redakcji pisma w chwili, gdy przynosi zlecenia ogłoszeniowe. Sprawa ta bliżej została oświetlona w dyskusji, jaką niedawno prowadziło „ABC" z Kurjerem Poznańskim; ten ostatni dziennik, przyznając, że zagadnienie hegemonji żydowskiej jest groźne, uznaje je za bardzo skomplikowane i chce ciężar walki przerzucić na społeczeństwo i firmy polskie. Może i słuszne stanowisko, ale trudno nie przyznać racji „ABC", które podjęło się w tej dziedzinie roli pionierskiej, stojąc na stanowisku, że nie można żądać usunięcia żydów z Polski i jednocześnie współpracować z nimi w dziale ogłoszeń. Noblesse oblige. A już wprost makabryczną wydaje się sytuacja, gdy taki Biberstejn lub Berkowicz składa w redakcji narodowego pisma oświadczenie, że ręczy wobec wydawnictwa za polski, względnie aryjski charakter ogłaszającej się firmy. Takich bowiem zaświadczeń wymagają te nieliczne wydawnictwa, które zrezygnowały z ogłoszeń firm żydowskich, ale nie zerwały współpracy z żydowskimi biurami ogłoszeń. Lepiej nie przytaczać nazwy narodowego pisma, które zostało w trudnym momencie finansowym ocalone dzięki większej zaliczce jednego z żydowskich biur ogłoszeniowych.

Przy największej nawet pobłażliwości względem tego rodzaju metod, należy się zawsze obawiać, że pismo takie, chociaż nie obniży swego „antysemickiego lotu" poniżej wymagań czytelników, zawsze się dogada z bogatym żydem, który za pośrednictwem żydowskiego biura ogłoszeń potrafi dotrzeć do władz pisma. Łatwo się przekonać, że tak jest, gdy się przeczyta uważnie notatki kilku organów stołecznych, zapewniające o solidności i dobrym stanie interesów firm, notorycznie żydowskich. Oczywiście w notatkach takich z reguły nie podaje się nazwisk członków Zarządu i Rady, co czytelnik łatwo może sobie uzupełnić, zważywszy, że tej samej treści notatki, umieszczone jednocześnie w „Naszym Przeglądzie" z całą pompą nazwiska te wymieniają. Autor niniejszego był wielokrotnie poufnie zapytywany przez miarodajne czynniki prasowe o radę w tej sprawie, niewątpliwie skomplikowanej.

Poszczególne wydawnictwa obawiają się, że rezygnując ze współpracy narażą się na bojkot żydow-

skich biur. Obawa ta tylko pozornie jest usprawiedliwiona: skoro na stanowisku zerwania z żydowskimi biurami ogłoszeń stanęłoby szereg organów prasy narodowej, to napewno firmy polskie znalazłyby drogę bezpośrednią do wydawnictwa, bo nie chciałyby zrezygnować z ogłoszeń w całej narodowej prasie. Gdyby niektóre z tych firm (polskich) uporczywie stały na stanowisku ogłaszania się tylko za pośrednictwem żydów, to znalazłby się sposób i na te „szabesgojowe" firmy. Niewątpliwie istniejące już dla walki z żydami instytucje społeczne znajdą sto sposobów do napiętnowania firm ogłaszających się za pośrednictwem agencji żydowskich. Szukając reklamy na drodze niewłaściwej, firmy te osiągną reklamę negatywną gdy zostaną choćby w akcji ulotkowej napiętnowane jako szabesgojowe. Może i dyrekcje tych firm zastanowią się wówczas, jakie powody skłaniają podwładnych im kierowników działów propagandowych do współpracy z żydem.

A społeczeństwo trzeźwieje z dnia na dzień. Gdy na odczycie ks. Trzeciaka w Katowicach próbował zabrać głos „działacz narodowy" niejaki adwokat p. Prus, mający kancelarję do spółki z żydem został zakrzyczany przez publiczność, która stanęła na stanowisku, że kto sam współpracuje z żydami, niema prawa uświadamiać innych o konieczności walki.

A więc mamy możność uwolnienia się od supremacji żydów w dziedzinie ogłoszeń i prasy, należy tylko zagadnienie postawić we właściwej płaszczyźnie i reagować po męsku: niechaj czytelnicy zagrożą zbojkotowaniem tych pism narodowych, które trwają w oportuniźmie, niechaj publiczność zacznie stronić od firm ogłaszających się za posrednictwem żydów, niech wreszcie kierownictwo akcji ujmie w ręce właściwa instytucja.

Byle sprawy nie zaspać; wiatrak pracuje póki wiatr wieje.

WŁADYSŁAW KWIECIŃSKI

Z inkwizycji hiszpańskiej

OPISZĘ teraz dwa najbardziej osławione wycinki działalności Inkwizycji t. zw. auto-da-fe i... ostatni proces czarowników. Na tle surowości ówczesnych metod karnych nie odbijają one srogością.

I. Opis Auto-da-fe

Auto-da-fe miały na celu jedynie uroczyste oczyszczenie od grzechu odszczepieństwa; często były urządzane auto-da-fe oczyszczające, w których nikogo nie oddawano władzom świeckim, to znaczy nikogo nie skazywano na śmierć. Często urządzano wielkie, wspaniałe auto-da-fe n. p. z okazji wstąpienia na tron i t. p. Ujawniał się tu charakter hiszpański, lubujący się w widowiskach.

Na miesiąc przed dniem wyznaczonym na takie uroczyste auto-da-fe, członkowie inkwizycji, poprzedzeni chorągwią, wychodzili z całym orszakiem na wielki plac i oznajmiali mieszkańcom o dniu uroczystości. Następnie orszak obchodził miasto przy odgłosie trąb i kotłów. Przed samą uroczystością urządzano na wielkim placu teatr na pięćdziesiąt stóp długi, wzniesiony aż do wysokości królewskiego balkonu, jeżeli miasto, w którem urządzane miało być auto-da-fe, było stolicą.

Po prawej stronie królewskiego balkonu wznosił się amfiteatr, przeznaczony dla Rady Najwyższej i dla innych rad w Hiszpanii. Tam pod baldachimem widniało krzesło wielkiego inkwizytora, wzniesione wyżej niż balkon królewski. Po lewej stronie balkonu urządzano drugi amfiteatr dla pomieszczenia w nim skazanych.

Pośrodku tego wielkiego teatru istniał drugi, bardzo mały, gdzie znajdowali się skazani podczas czytania im wyroku. Wprost naprzeciwko tego miejsca wznoszono dwie katedry: jedną dla czytającego wyroki, drugą dla kaznodziei. Wreszcie przy placu radców ustawiano ołtarz.

W przeddzień auto-da-fe rozpoczynał ceremonię pochód szarbonierów, Dominikanów i familiarów, udający się z kościoła na wielki plac. Pochód ten wracał, ustawiwszy przy ołtarzu krzyż zielony, owinięty czarną krepą, tudzież sztandar Inkwizycji. Na obszarze teatru pozostawali sami tylko Dominikanie i przez część nocy śpiewali psalmy i odprawiali Msze święte.

O godz. 7 król, królowa i cały dwór pojawiali się na balkonie, o 8 procesja wychodziła z pałacu Inkwizycji i dążyła na plac. Poprzedzało ją stu szarbonierów uzbrojonych w piki i muszkiety, poczym postępowali Dominikanie, poprzedzeni białym krzyżem. Za nimi ukazywał się sztandar Inkwizycji, niesiony przez księcia Medine Celi według przywileju jego rodziny; sztandar był zrobiony z czerwonego adamaszku z wyszytym na jednej stronie herbem Hiszpanii, a na drugiej gołym mieczem, otoczonym wieńcem wawrzynu. Dalej szli grandowie hiszpańscy i familierowie Inkwizycji. Następnie — wszyscy skazani, ustawieni wedle ciężkości kar. Za skazanymi niesiono kartonowe posągi zaocznie skazanych, a dalej w skrzyniach kości skazanych po śmierci. Orszak, złożony z Najwyższej Rady, Inkwizytora i duchowieństwa za-

mykał pochód. Wielki Inkwizytor szedł na ostatku, ubrany w fioletową suknię i eskortowany przez przybocznych gwardzistów.

Po przyjściu procesji na plac ksiądz odprawiał Mszę świętą aż do Ewangelii. Wtedy wielki Inkwizytor wstawał ze swego krzesła, a przywdziawszy kapę i mitrę zbliżał się do królewskiego balkonu, żądając przysięgi, mocą której hiszpańscy królowie zobowiązywali się bronić wiary katolickiej i wytępiać herezję. Król stojąc z odkrytą głową, przysięgał; przysięgę składało całe zgromadzenie. Po tym jeden z Dominikanów mówił kazanie przeciw heretykom. Po kazaniu sprawozdawca trybunału inkwizycyjnego czytał wyroki; każdy skazany słuchał wyroku klęcząc na małej trybunie Po odczytaniu wyroków Wielki Inkwizytor wstawał i dawał rozgrzeszenie nawróconym, a niepoprawnych oddawano władzy świeckiej z każdorazowo wyrażoną prośbą, by nie stosowano wobec nich kary głównej. Na tym auto-da-fe się kończyło.

II. Proces czarowników

A teraz pozwolę sobie opisać pokrótce jeden z procesów czarowników. Zwrócę uwagę na to, jak ten proces przypomina skrawki informacyj, które się czasem do nas przedostają z życia tajnych satanistyczno-masońskich organizacyj.

W r. 1610 inkwizytorowie z Legrano obchodzili auto-da-fe, na którym figurowało 29 czarowników. Wszyscy oni pochodzili z doliny Bastar w Nawarze. Oto treść ich zeznań:

W poniedziałki, środy i piątki każdego tygodnia odbywały się zgromadzenia. Na każdym posiedzeniu, a szczególnie gdy następowało przyjęcie kogoś nowego, diabeł przybierał postać człowieka smutnego, zagniewanego, czarnego i brzydkiego. Przy otwarciu posiedzenia wszyscy padali na twarz dla uczczenia djabła, nazywając go swoim panem i bogiem i powtarzając apostazję, którą wypowiadali przy przyjęciu do sekty; każdy całował go w nogę, rękę, lewy bok, w tył i t. p. Po tej ceremonii następowała druga, będąca szatańskim naśladowaniem mszy, gdzie podrzędne diabły stawiały ołtarz. Diabeł przerywał ceremonię i przemawiał do obecnych, aby nigdy nie wracały do chrystianizmu i przyobiecywał im raj doskonalszy od raju chrześcijańskiego.

Po skończonym obrzędzie diabeł łączył się cieleśnie ze wszystkimi mężczyznami i kobietami i rozkazywał im potem naśladować siebie, co się kończyło pomieszaniem obu płci bez uwagi na małżeństwo i na pokrewieństwo... Po ceremonii rozsyłał wszystkich, rozkazując, aby każdy wyrządził chrześcijanom co tylko może złego.

Diabeł miał udzielać także zdolności tworzenia śmiertelnych trucizn, używając do tego płazów, owadów, mózgu zmarłych ludzi i soków rozmaitych roślin. Jeżeli czarownik długi czas nie szkodził nikomu, kazał go chłostać na pełnym zgromadzeniu.

Wszystkie te szczegóły podało inkwizytorom 19 żałujących czarowników, którzy ulegli tylko karze udziału w auto-da-fe oczyszczającem. Od 10 czarowników skazanych na śmierć, jako dogmatyzujących lub przewodniczących w zgromadzeniach, otrzymano następujące zeznania:

1. Michał Goiburn, król czarowników, wyznał, że bardzo często wpadał w grzech najpoufalszych stosunków z diabłem, już to biernie z nim, już to czynnie z innymi czarownikami, że kilkakrotnie sprofanował kościoły, porywając umarłych z grobu, że nosił naczynie pełne jadu ropuchy, że przyczynił się do śmierci wielu dzieci, których rodzinne nazwiska wymienił, a nawet swego siostrzeńca wysysając im krew.

2. Żona Jana Goinburna, była królowa czarownic, zeznała: że z zazdrości ku innej kobiecie, dlatego, że się w niej djabeł kochał, otruła ją, przygotowawszy truciznę. że również była przyczyną śmierci kilkorga dzieci, których matki nienawidziła.

3. Córka jej oświadczyła, że często widywała diabła, że szatan używał ją jak chciał, że przyprawiła o śmierć kilkoro małych dziatek przez wyssanie z nich krwi, a dziesięć innych przez truciznę i podane im napoje.

4. Inna czarownica opowiadała, jakim sposobem zgubiła wiele osób, nacierając je śmiertelną maścią; także zatruła swoją wnuczkę.

Sprawa ta, wniesiona na radę inkwizycyjną, uległa długim rozprawom. Wkrótce potym wydano inkwizytorom instrukcje z zaleceniem jaknajwiększej przezorności w badaniu świadków oraz w zeznaniach i deklaracjach oskarżonych. Od tego czasu nie obchodzono innego auto-de-fe w podobnym rodzaju.

Takie polecenie świadczy o wysokim poziomie wykształcenia prawnego i łagodności Rady Najwyższej. A przecież w 20 — 40 lat później w Królestwie Saskim profesor, znany uczony, protestant Carpsow chwalił się, że podpisał 20 tysięcy wyroków śmierci, z nich bardzo wiele za czarnoksięstwo i magię; świat naukowy zachwyca się jego ciekawym zbiorem przypadków kazuistycznych i opinia publiczna nie gorszy się wcale. Albowiem nie działo się to w kraju „obskuranckim“, czyli katolickim, lecz w ogarniętym przez reformację, a więc „postępowym“.

Do naszych P.T. Prenumeratorów

Przypominamy, że czasopismo nasze powstało i istnieje tylko dzięki bezinteresownej pracy i ofiarności. Wzywamy więc naszych P.T. Prenumeratorów do wyrównania zaległości i nadesłania przedpłaty na kwartał II b. r.

PIOTR BISKUPIC

Ustrój gospodarczy a potencjał wojenny narodu

ZMIENIŁY się czasy. Dalecy dziś jesteśmy od prywatnych wojsk królewiątek, dalecy od zachłannego egoizmu trzosa, nie baczącego na przyszłość polityczną narodu. A jednocześnie z tą zmianą psychiki przyszła zmiana techniki. W czasie wielkiej wojny państwa centralne wyczerpywały się i moralnie i materialnie, a państwa koalicyjne miały ciągle nowe dopływy materiału ludzkiego i technicznego. W tem istotna przyczyna zwycięstwa koalicji.

I dziś wojsko narodowe to nie tylko aktywne dywizje, to cały naród: rolnik, rzemieślnik, technik, kupiec, przemysłowiec w oparciu o środki produkcji, ziemię, warsztat i fabrykę; pozatym cały aparat oddziaływający na psychikę zbiorowości przez takie środki jak słowo, pismo, czy obraz.

Pokolenie, które dało narodowi państwo, otoczyło troskliwością wojsko, widząc w nim najlepszego „gwaranta wolności Rzeczypospolitej". Rozumiejąc, że nie wystarcza uchwalenie przez parlament wysokiego nawet budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych, pokolenie to zaczęło myśleć nad wzmożeniem sił militarnych pod hasłem „obrony narodowej".

Nie krytykując na razie realizacji, musimy sprzeciwić się pierwszemu zawołaniu: minimalistyczną „obronę" kraju musimy zastąpić „pogotowiem wojennym", które nie tylko ma bronić, ale i nacierać. Naokoło siebie widzimy apetyty, których zaspokojenie ma się odbyć naszym kosztem. Broniąc stanu posiadania, nie wolno nam zapominać o tych Mazurach i Ślązakach, którzy pozostali poza naszymi granicami, i o ujściu Wisly. A ta pamięć może być w pewnej chwili równoznaczna z natarciem.

Współczesne państwo, zorganizowane jako wspólnota równych obywateli, nakłada na wszystkich równe obowiązki wojskowe. Każdy członek narodu jest żołnierzem: większość w rezerwie, a tylko nieliczni w stanie czynnej gotowości. Czynna wojskowo mniejszość narodu nie ma trosk o swą egzystencję, co więcej, otacza ją życzliwa atmosfera reszty narodu, czynnej twórczo, materialnie czy kulturalnie. Ale dla wysokiego potencjału wojennego ogromnie ważna jest rezerwa. Ona daje materiał ludzki w czasie mobilizacji, ona nakoniec tworzy ducha na tak zwanych tyłach, ducha który udziela się — dobry czy zły — walczącemu żołnierzowi.

Aby rezerwa wykonała ciążące na niej zadanie, trzeba spełnienia szeregu warunków: politycznych, społecznych i gospodarczych. Nie jest obojętne, czy w szeregach do walki staje członek narodu pełnoprawny politycznie i niezależny gospodarczo, czy też upośledzony społecznie parias, nie dysponujący swoim jutrem. Pełnoprawny członek narodu czuje się współodpowiedzialny za los wspólnoty. Zły jest ustrój polityczny i gospodarczy, jeśli oficerowi rezerwy, odznaczonemu Krzyżem Walecznych, przychodzą refleksje, że gdy pójdzie walczyć i zostawi żonę i dziecko, a na jego krwi i niedoli najbiedniejszych interesy robić będzie spokojnie siedzący na tyłach żydowski geszefciarz.

O wielkości potencjału psychicznego decyduje ludność. Ale nie wystarcza nawet najszerzej przeprowadzona akcja propagandowa, jeśli obywatel nie będzie miał odpowiedniej roli w mechaniźmie państwowym; jeśli będzie mu faktycznie odebrany samorząd przy zachowaniu formalnych pozorów; jeśli to samo będzie w dziedzinie przedstawicielstwa narodowego. Obywatel musi być wciągnięty faktycznie do rządzenia państwem. Wtenczas ciężki obowiązek służby wojskowej, to pierwsze zwykle w życiu świadczenie jednostki na rzecz narodu, nie będzie pańszczyzną, lecz tytułem do udziału w życiu publicznym. Oczywiście zaszczytnego obowiązku służby wojskowej nie może spełniać żyd, nie będzie bowiem miał praw politycznych. Wzamian za to będzie żyd płacić — w okresie przejściowym, do czasu zupełnego usunięcia z kraju — specjalny podatek progresywny na cele wojskowe.

Ziemia, której posiadanie jest wyrazem osiadłości narodu, może być tylko w rękach członków narodu i sprawiedliwie rozdzielona Nie może być bezrolnych fornali z magnackich latyfundiów i karłowatej biedoty. 23 miliony ludności gospodaruje na 25,6 milionach hektarów ziemi użytkowanej rolniczo w 3.262 tysiącach gospodarstw. Z tej liczby gospodarstw większa własność (powyżej 50 ha) zajmuje 4,618 miliony ha w 30 tysiącach gospodarstw.

Od parcelacji oczekuje się powiększenia liczby rodzin, mających niezależny byt na roli. Czy parcelacja wielkiej własności nie osłabia naszego potencjału ekonomicznego?

Dotychczas uważano, że gospodarstwa folwarczne stoją wyżej od włościańskich co do znaczenia gospodarczego i wykazują większą wydajność. Badania Wydziału Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Instytutu Naukowego w Puławach wykazały wartość ekonomiczną drobnych gospodarstw dla narodowego gospodarstwa, a ostatnio Władysław Grabski wskazał, że nasza statystyka podaje plony nie z ziemi posiadanej, ale z ziemi obsianej. Tymczasem o intensy-

wności produkcji nie decyduje wielkość plonu z zasianego hektara danym płodem, lecz wydajność z całej posiadanej przestrzeni użytków rolnych.

Ogólnie wydajność mniejszej własności jest większa o 12% w porównaniu z większą własnością w zakresie produkcji zbóż, zaś o 44% w zakresie produkcji ziemniaków. Następnie większa własność dystansuje mniejszą w produkcji buraka cukrowego i chmielu. Przewagę ma mniejsza własność w produkcji lnu i konopi, oraz w produkcji zwierzęcej (koni ma 8, bydła 12, trzody 15, owiec 6 razy więcej), mimo, że na wyżywienie inwentarza poświęca bardzo mało ziemi. Uzyskuje to przez lepsze użytkowanie własności odżywczej słomy i plew (odpadków z produkcji (zbożowej), traw na miedzach i rowach oraz większe spasanie ziemniaków inwentarzem. A liczny inwentarz — to podniesienie konsumcji wsi, to nie tylko ziemniaki, ale i mięso na wiejskim stole. Wpływu tej konsumcji na zdrowotność wsi nie potrzeba przedstawiać.

Szczegółowo większa własność góruje nad mniejszą w zakresie produkcji pszenicy i jęczmienia, dzięki dużo lepszym ziemiom. Mniejsza własność kompensuje to nadwyżką w produkcji żyta i owsa.

Drobna, rodzinna gospodarka na własnym gruncie jest przykładem wysokiego stopnia współżycia człowieka z warsztatem pracy. I to tłumaczy jej przewagę ekonomiczną nad wielką własnością. Oczywiście nie chodzi nam o zupełną likwidację większej własności, która może mieć dodatnie znaczenie nie tylko kulturalne, ale i gospodarcze. Nie może jej być jednak za dużo i nie może zajmować zbyt wielkich obszarów.

Wojna wymaga żyta, owsa, ziemniaków, mięsa i koni. Tym wymaganiom gospodarstwa włościańskie czynią zadość lepiej, niż folwarczne.

Analogicznie, jak wykazałem na przykładzie rolnictwa, tak i w innych dziedzinach, jak rzemiośle, przemyśle, handlu, trzeba organizację własności i pracy oprzeć na człowieku gospodarczo samodzielnym. Tylko konsekwentna i zwarta akcja państwa w dziedzinie ustroju politycznego i w dziedzinie gospodarczej może dać narodowi wysoki potencjał wojenny. Jeśli będą dwa ośrodki dyspozycji: jeden w wojsku, drugi w rządzie, nie sharmonizowane — nic nie pomoże ofiarność publiczna, bo skutki zakupu karabinów maszynowych, czy samolotów przez robotników unicestwić może na przykład Minister Przemysłu i Handlu jedną, jedyną pozycją w taryfie celnej.

Jeden syntetyczny program, jeden plan i jeden ośrodek dyspozycji — oto czego trzeba dla wysokiego potencjału wojennego narodu.

Niezbędny również w tym okresie jest ustawowy zakaz brania przez żydów udziału w życiu kulturalnym (Książki, czasopisma, radio, film, teatr). Uniemożliw się im w ten sposób szerzenie rozkładowych państwowo haseł międzynarodowych i komunistycznych.

Jednocześnie jednak ustrój państwa musi zapewnić członkowi narodu odpowiedni udział w dochodzie społecznym. Nie możemy mieć wiadomości o zagrożeniu głodem całego powiatu; o chatach podzielonych na dwie części, gdzie w jednej mieszkają ludzie, w drugiej zwierzęta; o knajpach z kilkunastu gatunkami wódek ale braku studni z dobrą źródlaną wodą; o jaglicy, luesie i gruźlicy nie leczonych po wsiach.

Rozwój narodowego gospodarstwa i przebudowa ustroju gospodarczego musi mieć na względzie nie tylko gotowość wojenną państwa ale i sprawiedliwość społeczną. Oba te postulaty trzeba zrealizować harmonijnie. Trzeba stworzyć jaknajwięcej samodzielnych jednostek gospodarczych, bo tylko samodzielność gospodarcza umożliwia samodzielność duchową, a ta jest siłą twórczą cywilizacji.

Trzy zasady winny kierować tą akcją: własność prywatna, inicjatywa i samowładność gospodarcza. Własność prywatna jako zasada nie wyłącza własności państwowej w tych dziedzinach, gdzie własność prywatna byłaby ze względów ekonomicznych, czy politycznych szkodliwa (lasy, przemysły kluczowe: węgiel, żelazo, nafta). Inicjatywa prywatna wyłącza narzucanie życiu gospodarczemu przez państwo zakresu i rozmiaru produkcji. Samowładność gospodarcza to uniezależnienie się od obcych zarówno w dziedzinie kapitałów, jak i surowców

Z KSIĄŻEK

Janina Miedzińska. *Na niemieckim froncie pracy*. Nakładem „Bibljoteki Polskiej". Warszawa. 1937. Str. 202.

Najciekawszym problemem, który p. Miedzińska porusza, est kolosalna różnica pomiędzy położeniem starego i młodego rpokolenia w Niemczech dzisiejszych—szczególnie na robotnijczym terenie.

Starzy—ujęci w żelazne kluby hitlerowskiej dyscypliny—są przełamywani i zmuszani do pracy w ściśle nakazanym kierunku. Nikt nie pyta o ich zgodę. Zabrano im rozległe prawa, którymi dawnej szczyciły się organizacje robotnicze, wzamian nakazano wytężoną pracę w imię dobra narodu, nakazując im jednocześnie być z tego dumnymi i szczęśliwymi. Nowowprowadzone ustawy dozwalają pracodawcom na dowolne powiększenie ilości godzin roboczych, w „razie konieczności", bez określenia bliżej istoty tej konieczności (np. „każdy pracownik obowiązany jest pracować w niedzielę i święta, jeżeli zachodzi konieczna potrzeba, a niestawienie się do pracy w tym czasie, bez uzasadnionych przyczyn, będzie traktowane jako złamanie

wierności" (regulamin pracy). Groźba kary bardzo duża, a droga obrony w razie krzywdy bardzo długa i utrudniona.

Wszystko, co się robi „dla robotnika" — jest robione z myślą o propagandzie. Co nie daje się do tego celu wyzyskać, zostaje zniesione, bez względu na inne wartości. I tak np. „zarzucono od niedawna wprowadzoną organizację 10-minutowych ćwiczeń podczas przerw w pracy... ze wszelkich informacyj i danych wynika niezbicie, że na decyzję wpłynęło jedynie to, że przy dużym nakładzie energji nie mogą one stanowić dogodnego terenu dla propagandy, jaką łatwo jest przeprowadzić przy zwykłych, dłuższych zbiórkach sportowych urządzanych poza godzinami pracy".

Nic w tem dziwnego. Z natury rzeczy wynika, że człowiek dorosły nie da się przeobrazić do gruntu i nie zmieni zasadniczo swego sposobu myślenia. Robotnicze Niemcy „dorosłe" są hitlerowskie z wrodzonego poczucia dyscypliny, z musu, ze strachu — nie są przekonane do głębi — stanowią więc materiał gorszego rodzaju. Ponieważ w racjonalnej gospodarce żadna wartość nie może się zmarnować w walczącym narodzie, więc i tego potężnego ilościowo i technicznie materiału ludzkiego nie można pominąć. Należy go wykorzystać i wycisnąć do ostatniej kropli. Cóż z tego, że robotnik Hans będzie myślał inaczej — wystarczy, jeżeli, zmuszony twardym rozkazem, stuknie według wojskowego „drylu" obcasami i pełnić będzie bez szemrania swą „służbę". A zresztą jest to przecież Niemiec — typ urodzony do lojalnego słuchania władzy. „Tak długo będą w nas wmawiać, że jesteśmy szczęśliwi, aż w końcu uwierzymy" — jak przyznał się jeden z robotników w prywatnej rozmowie, jaką z nim autorka przeprowadzała.

Nie na „starych" bowiem buduje Hitler potęgę Niemiec. Hitler wierzy w młodzież, i stawia na młodzież. „Starzy" to ta „quantité négligeable", która została bez skrupułów poświęcona na korzyść i na odskocznię młodości. Depcząc po ich karkach z germańską bezwzględnością, zapatrzona w swego wodza i w siebie, maszeruje naprzód „Hitler-Jugend". Ta, która ma zwyciężyć. Ta, której jest Europa.

I dlatego, choć pozornie te same prawa rządzą obu pokoleniami, choć ta sama sprawiedliwość jest im wymierzana, zasadnicze występują różnice. W tem przede wszystkim, że młody Hitlerowiec wierzy, z wiarą, na jaką stać tylko Niemca, w swego wodza, w siebie, i w niezwykłe zalety swego narodu. Niemal od kołyski jest on kierowany stale w jednym kierunku, przygotowywany do jednego, naczelnego celu.

Dojrzałość jest sceptyczna, młodość entuzjastyczna. To co czterdziestoletniemu wyda się problematyczne, dwudziestoletni młodzieniec przyjmie bez zastrzeżeń. I w tem zawiera się mądrość i potęga Hitlera, że z tego młodzieńczego materjału kuje i przysposabia potężny młot, którym może niezadługo uderzy w Europę. Młot, który może prysnąć, ale się nie zegnie. To jest gra, która się nazywa stawianiem na jedną kartę. Albowiem nieosiągniecie celu, pęknięcie młota entuzjazmu i wiary w siebie — to klęska stokroć gorsza, niż w 1914 roku. Za dużo teraz włożono energji, poświęcono wszystko, co było można poświęcić, — i od powodzenia zależy wszystko.

Roman Różycki.

„Giganci", — *książka o państwie przyszłości.* (Walenty Majdański „Giganci". Nakładem autora. Str. 234).

Zagadnienie przyczyn obecnego położenia politycznego i gospodarczego, próby wyjaśnienia powodów i znalezienia wyjścia z sytuacji — to bodajże najczęstszy obecnie temat dzisiejszej publicystyki społecznej i politycznej.

Obserwujemy jednak w całej powodzi literatury publicystycznej ciekawe zjawisko: otc wszystkie prawie rozprawy ślizgają się po wierzchu zagadnień rozpatrywanych, martwią się o formy, probują rozwiązań czysto zewnętrznych — nie sięgając naprawdę do treści — którą jest przecież człowiek żywy, nie homo economicus, ale człowiek myślący, wierzący, wątpiący — jednym słowem człowiek, którego wartość wewnętrzna stanowi przecież — przez sumę poddanych mu jednostek — o wartości społeczeństwa, a umiejętności rozwiązania problemów dnia dzisiejszego i przyszłości.

Ukazała się książka daleko odbiegająca od dzisiejszego szablonu, książka, która sięga do wewnętrznej treści człowieka i to nie bawiąc się w tak modny psychologizm i szukanie kompleksów podświadomości — ale poprostu rozpatrując przymioty duchowe człowieka rozum, uczucie i wolę. Książka ta — to „Giganci" Walentego Majdańskiego.

Autor szuka odpowiedzi na pytanie, co będzie jutro — jaki ład zbudują młodzi, jak ma wyglądać wizja przyszłości.

Nim jednak odpowie na to pytanie — stara się, wychodząc z rzeczywistości dzisiejszej — wykazać to, co gwałtownej wymaga zmiany, co jest właściwym powodem obecnych wad politycznych i gospodarczych.

Zło doby obecnej to przedewszystkiem — według autora — zanik woli, woli która uzbraja w odwagę, która jest jednym z podstawowych czynników wiary.

Wygodnictwo, życie ułatwione, cała destrukcyjność prądów materjalistycznych objawiła się przedewszystkim w tym, że ludziom zabrakło woli, żeby wierzyć. Aby żyć życiem naprawdę katolickim, aby wyrzec się rozleniwiających wygód i ułatwień — trzeba woli. Od typu naszego życia zależy wiara — ludzi nie wierzących naprawdę nie ma — są tylko ludzie, dla których wiara Chrystusowa jest za trudna, którzy nie mają dość siły woli, by pokonać wszystkie przeszkody życia chrześcjańskiego i dlatego wybierają wiarę ułatwioną — wszystko jedno, czy będzie to dla nich systemat religijny, czy praca polityczna.

Gdy ludziom starczy siły woli, by naśladować Chrystusa, by nie bać się trudności — zdobędą odwagę — aby być Herosami. Ludzie tylko dlatego nie dążą do świętości, bo im brak woli, by sobie to dążenie nakazać — skoro jednak zdobędą się na odwagę i pokonają bojaźń wysiłku i trudu — wówczas stworzą „świat świętych", świat godziwej pracy i ludzi potężnej woli.

Dotychczasowe stosunki ludzkie, dotychczasowe ustroje cechuje jedna wada — brak woli, brak odwagi — zależnej od wysiłku woli. Dlatego obecny ustrój to — „cywilizacja nieśmiała", to świat gdzie świętość się kryła, gdzie ludzie „wstydzili się Pana Boga". Nie mieli dość siły woli, aby pokazać, że idą w ślady Chrystusa. Człowiek boi się cierpienia, brak mu woli, aby cierpienie znieść z odwagą, pogodnie. Kobieta, która musi znieść pogodnie cierpienie, która, jako matka — musi cierpieć dla dzieci — bała się tego bólu. Wytworzył się więc typ „kobiety-trumny", kobiety, która wszelkimi środkami zabija swoje potomstwo — byle tylko nie popsuć sobie linii, byle nie stracić nic z „rozkoszy" świata.

Brak woli — to brak konsekwencji. Nikt nie wyciąga wniosków z rzeczywistości, bo to może spowodować trudności, do których pokonania trzeba wysiłku. Wychowanie szkolne, uwięzienie wychowania w szkole — to najlepszy przykład nie konsekwencji. Młodych wychowuje się, nakazuje się im życie moralne — „starych" obowiązuje już inna etyka — życie wygodne. Stąd paradoks: zepsuci „starzy" wychowują młodych, sami dając jak najgorszy przykład. Wynik: młody po studiach staje się „starym", żyje jak inni — wygodnie. Te trzy cechy: „Wstydzenie się Boga", „kobieta trumna", i „uwięzione wychowanie" — to właściwe oblicze obecnego świata „cywilizacji nieśmiałej".

A „Świat świętych"? Przedewszystkim nastąpi „wyzwolenie heroizmu". Wola będzie święciła tryumf. Naród cały będzie umiał walczyć ze wszystkimi trudnościami. Od we-

wnętrznej walki z pokusą grzechu, po przez walkę z lenistwem fizycznym, do pokonania przeszkód na drodze do potęgi państwa narodowego. Wysiłek woli zharmonizuje czyn z potrzebą. Nie będzie czynów tymczasowych, ani ustępstw na rzecz potrzeb dzisiejszych — w ciągłej nieustępliwej walce z trudnościami — każdy stanie się herosem czynu. Pierwszą „szkołą heroizmu" dla każdego będzie rodzina. Człowiek woli zdoła poskromić „jurność" i „panseksualizm". W rodzinie, w posłuszeństwie dla rodziców ze strony dzieci, w zgodzie z rodzeństwem, w pracy dla dzieci ze strony rodziców — wyzwoli się heroizm wyrzeczenia i woli, by po tym wzrosnąć, gdy przyjdzie potrzeba pracy dla Narodu.

Kościół wychowawca, wychowujący przez swych kapłanów, pozostających w celibacie, tworzy też rodzinę — katolicką. Kapłani — nie mając dzieci — muszą spełniać funkcję ojcostwa, w znaczeniu duchowym, muszą czuć się odpowiedzialni za wychowanie — tak jak ojcowie rodzin za dzieci. Wszyscy samotnicy, których pracą uniemożliwi stworzenie rodziny, muszą spełniać swe zadania ojców-wychowawcy.

W ustroju przyszłości nie będzie odrębnego wychowania „młodych" i „starych". Ustrój wychowawczy zharmonizuje wychowanie całego narodu.

Przedewszystkim wykorzeni egoizm — dziecko liberalizmu. Nauczy poświęcenia dla rodziny i narodu. Wychowanie przez prawo, przez system kar — przez straszenie — to stan chroniczny „cywilizacji nieśmiałej". W państwie herosów wychowanie sięgnie do najgłębszych zakamarków duszy. Czyż może być doskonalszy środek wychowawczy, jak rachunek sumienia przed spowiedzią — gdy człowiek z bezwzględną szczerością zdaje sobie sprawę ze swojej wartości?

Ciągły wysiłek woli, ciągłe pragnienie służby narodowi — to wynik wychowania — a przez to nastawienie woli zharmonizuje się indywidualność jednostki z karnością Narodu.

„Najbardziej charakterystyczną cechą ładu jutra będzie jego związek z ziemią". Ziemia, jako największy skarb narodu — nie będzie własnością jednostki, lecz rodziny. Ziemia nie tylko wyżywi Naród, ale będzie najistotniejszym czynnikiem wychowawczym. Miłość ziemi nauczy pracy, życie publiczne musi być uwolnione od elementu koczowniczego, a rodziny związane z ziemią muszą mieć wpływ na bieg życia społecznego, gospodarczego, politycznego i naukowego swego Narodu.

Wojna będzie też momentem wyzwolenia heroizmu — zaparciem się, poświęceniem. Armia będzie wówczas niezłomna, gdy będzie miała oparcie w Wierze i łączności z własnym narodem. Pokój zaś nie będzie bezruchem — lecz stanem wewnętrznej harmonii, zgody z wolą Boga i obowiązkami Narodu.

Czy dalecy jesteśmy od takiego Jutra? Autor sądzi, że już młode pokolenie, to, które ślubowało Matce Boskiej — realizuje podstawy ładu jutra.

Od dalszego wysiłku i heroizmu młodych zależy czas realizacji.

Książka Walentego Majdańskiego — pisana jest językiem niezwykle sugestywnym. Autor wyraźnie stwierdza, że pisał je dla ludzi wierzących, jej rolą to wstrząs sumień katolików.

Chwilami książka przechodzi w utopję — (mikrokosmos w rozdziale „Ziemia') jest to, sądzę, wynikiem tego, że autorowi brak było środowiska twórczego.

Autor sam musiał obserwować, sam krytykować i wnioskować. To nie utrudniło zadania, bo zupełną wszechstronność daje tylko środowisko.

Pomimo tych — drobnych zresztą — braków, do których autor przyznaje się we wstępie — książka musi spełnić swą rolę — musi przypomnieć ludziom bezwolnym — że tylko wielkim wysiłkiem, tylko odwagą — zdołają naprawdę zbudować godziwy ustrój. *Jan Wyszyński.*

André Gide. *Powrót z Z. S. S. R. Tłumaczył E. Śliwiński. Warszawa. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska".* Książka, o której mówi się teraz bardzo dużo. Ukazała się w oryginale w Paryżu w końcu zeszłego roku, i do tej chwili doczekała się właściwie już dwóch tłomaczeń na język polski. Zadziwia ten pośpiech. Jeden przekład w „Wiadomościach Literackich", drugi w wydaniu książkowym. Książka ta pragnie zadowolnić właściwie wszystkich. Przy odrobinie fantazji i dużej ilości dobrej woli może być ona pokrzepieniem na duchu nawet dla zwolennika doktryny komunistycznej i frontu ludowego. Przecież zasadnicza część książki kończy się zdaniem, brzmiącym jak hymn, pełen pochwał i podziwu dla Rosji sowieckiej, która przyszła z pomocą pognębionej przez czarną reakcję Hiszpanii.

Dla przeciwników komunizmu „Powrót z Z. S. R. R." świadczy wyraźnie, że eksperyment sowiecki daje coraz to gorsze rezultaty. Widzimy, jak lud rosyjski, przyjmuje zawsze zwykłą sobie korną postawę bitego batem niewolnika.

Naprawdę jednak książka ta zaciekawić nas musi, przede wszystkim nie jako ilustracja tego, co się dzieje w Rosji, ale jako cenny dokument, malujący stan duszy czołowego przedstawiciela rządzącej inteligencji francuskiej. „Powrót z Z. S. S. R." — to nie tyle przyczyna radości dla przeciwników komunizmu, ile powód do smutku dla przyjaciół Francji.

W swych przemówieniach, wygłoszonych na licznych zebraniach wykazuje Gide, że prawdziwy rozwój sztuki, może mieć miejsce ze złą rzeczywistością, w walce, ożywionej gorącą wiarą w możność realizacji lepszego jutra. Jednakże między wierszami odczuwać się daje dziwny sceptycyzm.

Gide, jeden z głośnych pisarzy Francji, to kapitalny przykład degeneracji ducha ludzkiego. Jakże smutnie przedstawia się przyszłość Francji, jeśli opierać będzie ona swój rozwój na takich ludziach. Przecież zupełny upadek rosyjskiej inteligencji przedwojennej była główną przyczyną udania się przewrotu sowieckiego.

H. Szczawiński.

KLEMENS MACIEJEWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

WSZYSTKO wskazuje, że w ostatnim czasie na czoło w polityce europejskiej wysunęły się Włochy. Aktywne tak bardzo jeszcze przed kilku miesiącami Niemcy przeżywają dziś bezprzecznie pewien kryzys wewnętrzny, wyrażający się w zwiększonych trudnościach gospodarczych oraz w coraz ostrzejszych powikłaniach religijnych, osłabiających znacznie ich zewnętrzną działalność; naskutek tego, zamiast niemieckiego Führera, uchwycił do rąk swych w koncercie europejskim pierwsze skrzypce pełen temperamentu włoski Duce. Kierowana przez niego włoska polityka międzynarodowa poszczycić się może ostatnio całym szeregiem sukcesów; włoski „punkt widzenia" dostrzec można więc dziś w wszystkich zapalnych środowiskach polityki europejskiej, podporządkowujący sobie interesy innych i stwarzający „przeszeregowania" w dotychczasowej równowodze, — najczęściej w kolizji z interesami angielskimi.

Kierunek bowiem i tendencje polityki włoskiej coraz wyraźniej skierowane są przeciwko kolonialnym

interesom Anglii, powodem szeregu przegranych dyplomatycznych i słabości której była niedostatecznie „dozbrojona” armia. Jak pisze René Pinon w „Revue des deux mondes“, Anglia zbyt późno

„spostrzegła, że w stosunkach europejskich zdanie jej ma coraz mniejsze znaczenie z tego powodu, ponieważ nie jest ona w stanie poprzeć go wystarczającą siłą zbrojną. Rząd angielski zrozumiał dosadnie, że jego rozbrojenie nadmierne i zbyt ufne jest jednym z powodów zamieszania europejskiego oraz tego nawrotu do zbrojeń, których konieczność zdawała się być na zawsze wykluczona“.

Duży więc wysiłek Anglii w kierunku „dozbrojenia się“, na którego realizację „pozwoliła podziwu godna poprawa finansowa i gospodarcza, osiągnięta przez rząd angielski“, przedewszystkim dotyczy lotnictwa i obrony przeciwlotniczej, oraz marynarki. „I byłoby naiwnością“, powiada René Pinon, „przypuszczać, że to dozbrajanie się Anglii jest odpowiedzią w pierwszym rzędzie na zbrojenia niemieckie Ma ono bowiem stanowić również przeciwstawienie się niebezpieczeństwu włoskiemu na morzu Śródziemnym“.

Równolegle jednak z tymi zbrojeniami angielskimi idą w parze zwiększone zbrojenia włoskie. I tak Wielka Rada Faszystowska z 1 marca b. r. ogłosiła szereg zarządzeń, mających podnieść włoską potęgę do maksimum skuteczności. Przygotowany jest nowy plan rozwinięcia zbrojeń, a każdy włoch od 18 do 55 lat zmuszony jest do służby wojskowej.

Kierunek polityki i ekspansji włoskiej, której służyć ma wzmacniana armia, określa René Pinon jak następuje:

„Postanowienie Wielkiej Rady Faszystowskiej, oczywiście kształtowane według woli Duce, zorientowywują politykę włoską ku morzu Śródziemnemu i Afryce. Zwiększają one równocześnie konieczność oparcia się w Europie na Niemczech. Wielka Rada podkreśliła więc znaczenie „osi pionowej“ i zapowiedziała jej wzmocnienie. Wynikiem tego jest, że Włochy, które już ubiegłego lata zgodziły się z łatwością na porozumienie niemiecko-austryjackie z 11 lipca, zdają się w pewnych krytycznych okolicznościach brać stronę Niemiec przeciwko kanclerzowi Szuszningowi. Czyżby Mussolini zapomniał, że nigdy polityka jego nie była bardziej korzystna dla Włoch i sławna, jak w dniach, gdy po zabójstwie Dolfussa zmobilizował swe dywizje nad Brennerem?

To zmienione nastawienie Włoch stwarza nowe możliwości dla Niemiec w wiecznie aktualnej kwestji austryjackiej. Nadziejom więc na możliwe dalsze sukcesy w stosunkach z Wiedniem przypisać należy wizytę nad Dunajem ministra Neuratha, będącego według René Pinon „dyplomatą zawodowym, bardziej kurtuazyjnym i umiarkowanym, a mniej brutalnym od Goebellsa czy Goeringa. Dlatego więc został on wybrany dla zaznaczenia, w trakcie przyjacielskich rozmów w Wiedniu, jak bardzo silnie Niemcy przeciwstawiają się jakiejkolwiek restauracji Habsburgów“.

Misja jednak Neuratha w Wiedniu nie zakończyła się powodzeniem. „Na dworcu i po drodze oczekiwali ministra Rzeszy Niemcy wiedeńscy i ugrupowania nazistowskie witające go okrzykiem „Heil Hitler“. A ta tak w złym guście manifestacja wywołała w Wiedniu... wrażenie przeciwne od oczekiwanego w Niemczech; wzmocniła sprzeciw wobec reżimu hitlerowskiego. Kanclerz Szuszning w rozmowie z min. spraw zagranicznych Rzeszy oświadczył, że wprawdzie porozumienie z 11 lipca nadal normuje stosunki niemiecko-austryjackie, że jednak w rzeczach wewnętrzno-austryjackich, jak n. p. dotyczących ewentualnego powrotu Habsburga, jedynymi sędziemi zamierza być wyłącznie kanclerz i jego rząd“.

Symbolem niejako nowej, śródziemnomorsko-afrykańskiej polityki Włoch był wyjazd Mussoliniego do Libii, zorganizowany jako tryumfalny objazd tej doskonale zagospodarowanej kolonii, upiększony składaniem hołdów przez miejscowych muzułmanów oraz przyjęciem przez włoskiego dyktatara tytułu „Obrońcy islamu“, stanowiącego wymowne i bolesne memento dla Anglii.

Śródziemnomorska polityka Mussoliniego — poza wzięciem tak silnego udziału w wojnie hiszpańskiej uzewnętrzniła się także w unormowaniu stosunków z Jugosławią, z którą od lat istniały zadrażnienia i sprzeczności. Pierwszy krok w tym nowym porozumieniu uczyniły Włochy w dn. 1. XI. 36, kiedy to Mussolini w swej mowie w Medjolanie zapewnił: „oświadczam dzisiaj, że istnieją konieczne i wystarczające warunki natury moralnej, praktycznej i ekonomicznej, ażeby oprzeć na nowych podstawach rzeczywistą przyjaźń między obu krajami“.

Wzmocnienie pozycji włoskiej w kierunku wschodnim nie ogranicza się jedynie do Jugosławji; w orbitę wpływów włoskich zaczyna dostawać się również i Turcja, z którą dochodzi do coraz większej zażyłości, serdecznej wzmiany zdań i wzajemnych wizyt. Chodzi przytem Włochom o stworzenie porozumienia państw południowo-wschodniej Europy, skierowanego przeciwko... Rosji Sowieckiej.

Ciekawe bardzo uwagi na ten temat kreśli A. E. Guillanne w „Revue politique et parlamentaire“, pisząc między innymi:

„Dążności polityczne nie są niczym innym, jak przygotowywaniem kampanji o bardzo rozległym zakresie, którą Włochy zamierzają w porozumieniu z Niemcami poprowadzić przeciwko posiadłościom przede wszystkim europejskim Rosji Soweckiej“.

Ostre to antysowieckie nastawienie Włoch uzasadnia Guillanne, jak następuje: „Jeszcze przed 6 miesiącami stanowiło w Rzymie dogmat polityczny, że ko-

mintern a rząd Z.S.S.R. to dwie odrębne rzeczy. Zwalczało się więc jedno, pertraktowało się z drugim. Wszystko zmieniło się jednak od wojny hiszpańskiej, a przedewszystkim od usadowienia się agentów Moskwy w Barcelonie. Pisma włoskie poświęcają codziennie dużą część pierwszych swych stron nędzy ludu rosyjskiego i zbrodniom jego kierowników. Rzeczy zaszły tak daleko, że jeden z dzienników francuskich mógł zaanonsować blizkie już zerwanie stosunków między obu państwami".

Jeżeli chodzi o ideowe nastawienie Włoch dzisiejszych przeciwko bolszewizmowi, to tłomaczył je najlepiej doskonały artykuł, zamieszczony w piśmie „La Tribuna" z dnia 12-II-37 r. według którego:

„Bolszewizm nie przedstawia ruchu politycznego lub rewolucji antyfaszystowskiej, jak chcieliby to niektórzy prorocy w państwach demokratycznych, on przedstawia rewolucję antyeropejską.

Czem jest bowiem w rzeczywistości Europa? Pomyślana jako system cywilizacyjny opiera się ona na trzech podstawowych elementach: religijnym, politycznym i społecznym, te podstawowe współczynniki mogą mieć swe konflikty, sprzeczności, błędy i braki, jednak w sumie od znacznie więcej niż 10 wieków tworzą moralną strukturę Europy. I te trzy podstawowe elementy rzeczy wartość sowiecka zamierza zmienić i zagrozić aż do samej ich treści.

Zamiast katolicyzmu Europy, nie w znaczeniu wiary religijnej, a jedynie w znaczeniu systemu moralnego i obyczajowego, zamiast szanowania człowieka, pomyślanego jako wartość fundamentalna, — bolszewizm wprowadza zwykły i zarozumiały ateizm, oraz filozofję stawiającą chaos i materjalizm w miejscu dawnych wartości ideowych i zniżającą ludzkość poniżej wartości z najbardziej prymitywnych religij.

Zamiast historycznie powstałych narodów powiązanych wspólną psychiką narodową i poprzez czas i przestrzeń wytworzonych współpracą pokoleń, — bolszewizm daje nam nie reżim międzynarodowy, zapewniający równowagę między różnymi narodami, a unifikacyjną ułudę, równie silnie godzącą w zbiorową indywidualność, jak w pierwszym punkcie godziła w poszczególne indywidua.

Zamiast systemu społecznego opartego na zasadzie własności, podkreślającej i realizującej prawa osobiste, bolszewizm stwarza obowiązek pracy i zaprzecza prawa własności, co prowadzi do ustanowienia systemu ekonomicznego i społecznego „totalistycznego" nierobnictwa, nierobnictwa Państwa."

Jest więc, jak z tego widać, dosyć istotna i zasadnicza różnica w ocenie bolszewizmu, oraz konieczności walki z nim przez Włochy faszystowskie, — a „ideologów" hitleryzmu. I dla tego mimo wszystko nie należy ze sobą utożsamiać ogłoszonej w roku ubiegłym w Norymberdze Krucjaty niemieckiej przeciwko Komunizmowi i przygotowywanej w ostatnim czasie „kampanji" włoskiej. Oczywista, że w pierwszym rzędzie decydującym tu jest realny interes Niemiec czy Włoch, — ale i „podkład ideowy anty-bolszewicki" ma swoje bardzo duże znaczenie w tych sprawach.

Znając zaś bezwzględność, twardość i konsekwencję okazywaną przez wodza faszystowskich Włoch, można przypuszczać, że nie skończy się bynajmniej na zbliżeniu z Jugosławią i Turcją, lub na zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Sowietami. A wówczas wojna hiszpańska, trwająca od prawie roku bez decydujących rozstrzygnięć i przynosząca wszystkim „zainteresowanym" jak dotychczas same zawody, — stać się może jedynie małoważnym epizodem wielkich wydarzeń, rozgrywanym w jednym jedynie z kątów Europy, zagrożonej w całości przez „filozofję stawiającą chaos i materjalizm w miejsce dawnych wartości ideowych", i „organizująca niskie instykty człowieka."

TADEUSZ GLUZIŃSKI

Przegląd polityki wewnętrznej

TRWAMY w okresie pozornej ciszy Nie dzieje się nazewnątrz nic takiego, coby zapowiadało jakieś wydarzenia doniosłe w zakresie naszego wewnętrznego życia politycznego; jakby na przekór tej rzeczywistości można zauważyć w kraju nastrój wyczekiwania. Na co ludzie czekają? Trudno to powiedzieć. Aby ująć panujący nastrój jaknajbardziej objektywnie, posłużymy się określeniem, mówiąc bardzo mało, a równocześnie bardzo wiele: ogół oczekuje jakiejś zmiany.

Tymczasem na powierzchnię życia z ukrytych głębin przedostają się zjawiska i zdarzenia zaciekawiające. Na tle deklaracji pułk. Koca doszło do otwartej wojny na terenie Z.Z.Z. Sztab związków zawodowych z p. Moraczewskim i Szurigiem przeciwstawił się wyraźnie na zjeździe w Warszawie tendencjom deklaracji, występującej przeciw ruchom o charakterze klasowym i uzyskał uchwały, odmawiające niedwuznacznie akcesu do O. Z. N. Poparcia opozycjonistom udzielił przedstawiciel, Śląska p. Kapuściński, choć Z Z.Z. na Śląsku rozwijał się pod patronatem wojewody Grażyńskiego, który już owej sławnej pierwszej niedzieli zgłosił akces do deklaracji. Nic dziwnego, że na Śląsku powstała burza w łonie Z.Z.Z. Obie strony działają dość drastycznie, że przytoczę choćby próbę demonstracyjnego pozbawienia p. Kapuścińskiego prawa reprezentowania Śląska, zakończoną ostatnio fizycznym usunięciem jego i p. Szuriga z lokalu Z.Z.Z. w Katowicach.

Na tle tych zatargów mówi się powszechnie o zbliżeniu p. Moraczewskiego i jego naprawiackiego sztabu do P.P.S. Ale trudności są dotąd poważne. P. Moraczewski ze swymi nie kwapi się do tego, by

wracać w charakterze pokutnika do swej macierzystej organizacji, zaś P.P.S. nie myśli się rozstawać ze swą międzynarodówką i oficjalnym z nią związkiem. To też zbliżenie na razie ograniczyć się musi do pokrewnego stanowiska w sprawach ideowych i politycznych.

Drugim zdarzeniem, którego nie sposób uważać za beztreściwy epizod, to zarządzenia represyjne przeciw organizacjom narodowym, które ni stąd, ni zowąd spadły na młodzież akademicką. Rozwiązanie stowarzyszeń ideowych młodzieży akademickiej w Warszawie i w Wilnie, w szczególności zaś rozwiązanie wszystkich Narodowych Związków Polskiej Młodzieży Radykalnej w Warszawie, tak niedawno zalegalizowanych, oraz zawieszenie kierowanych przez młodzież narodowo-radykalną Bratnich Pomocy, wreszcie rozwiązanie Młodzieży Wszechpolskiej w Warszawie i w Wilnie przy akompaniamencie rozwiązania Stronnictwa Narodowego na terenie Wilna i powiatu wileńsko-trockiego — utrwaliło w opinii publicznej przekonanie, że poważny wpływ na decyzje mają czynniki, które deklaracji pułk. Koca i zawartych w nich tendencyj nie biorą poważnie.

Nie sprzyja to oczywiście usiłowaniom, zmierzającym do konsolidacji w obliczu grożących niebezpieczeństw. W jednym chyba tylko sensie przyczynia się do wyjaśnienia rzeczywistej sytuacji: utrwala w społeczeństwie przekonanie, że dotychczasowe stosunki w Polsce, w których nawet organizacje samopomocowe młodzieży akademickiej nie mogą działać swobodnie, graniczą z absurdem.

JAN WOLSKI

Przegląd gospodarczy

NADCHODZĄ niepokojące wiadomości o stanie urodzajów. Stąd też ceny zbóż kształtują się wciąż zwyżkowo. Wydaje się, że wchodzimy w okres z dawna przez nas przewidywany, okres wysokich cen zboża, a jednocześnie jego braku. Przed rolnictwem otwiera się możliwość poprawy jego sytuacji.

Jednym z warunków, by poprawa taka przyszła, jest wytworzenie się wśród samych rolników ośrodka ludzi, któryby potrafił myśleć nie tylko pod kątem widzenia codziennych potrzeb, ale biorąc pod uwagę zasadniczą linię rozwojową, po której kroczyć będzie rolnictwo. Niestety, wśród rolników polskich brak jest naogół ludzi podejmujących trud myślenia. Z tym większą uwagą należy śledzić periodycznie odbywające się zjazdy i zebrania Związku rolników i leśników z wyższym wykształceniem, skupiają one bowiem to, co dzisiejsze rolnictwo ma pod względem umysłowym najlepszego. Jeśli wpływ tego ośrodka na życie rolnictwa jest mniejszy, niż by tego sobie należało życzyć, to niewątpliwie główną przyczyną jest to, że Związek skupia przede wszystkim rolników pochodzących lub grupujących się wokół warstwy ziemiańskiej. Natomiast zbyt luźne ma kontakty ze sferami drobnego rolnictwa. Gdyby Związek potrafił przekroczyć te ramy, niewątpliwie mógłby w życiu rolnictwa polskiego odegrać bardzo poważną rolę.

Sprawa węgla i żelaza wzbudziła na nowo dyskusję kartelową. Jak wiadomo, na Górnym Śląsku miał wybuchnąć strajk węglowy, bodaj że za cichą zgodą baronów węglowych. Chodziło im bowiem o to, by przez nieznaczne podniesienie płac robotniczych uzyskać pretekst do podwyżki cen węgla; z drugiej strony przemysł hutniczy zażądał podniesienia cen produkowanych przez siebie wyrobów.

W ten sposób „Lewiatan" przeszedł do ofensywy. Nadspodziewanie jednak natrafił na opór. Cała niemal prasa, z wyjątkiem paru pism skrępowanych stanowiskiem swych mocodawców, zajęła zdecydowane stanowisko wobec uroszczeń „Lewiatana" i jego pupilków. Opór ten wywołał wściekłość i przerażenie tego zwierzęcia.

Momentem specjalnie charakterystycznym jest fakt, że w akcji „Lewiatana" brały również udział wielkie przedsiębiorstwa, będące własnością Państwa. „Prywatyzacja" wielkich przedsiębiorstw państwowych doszła dotego, że posługują się one metodami kapitalistycznymi i uprawiają politykę wzorowaną ściśle na wielkich koncernach, tak zwanych prywatnych.

Jedyne rozwiązanie sprawy, to uspołecznienie przemysłów kluczowych, lecz nie tylko jeśli chodzi o ich tytuł własności, ale również jeśli chodzi o sposób prowadzenia tych przedsiębiorstw. Jeden kartel sam się rozwiązał. Jest nim mianowicie „Centro-papier". Mogłoby się komu wydawać, że uczestnicy tego kartelu przejęli się skruchą w okresie wielkiego Postu i postanowili przykładnym zachowaniem się odkupić dawne grzechy. W rzeczywistości jednak sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. W tym wyjątkowym wypadku rozwiązanie kartelu ma być sposobem podwyższenia ceny papieru. Przy istnieniu formalnego kartelu obawiano się tego dokonać.

Uwagę opinji publicznej zwracał ostatnio strajk szewców-chałupników. Sytuacja chałupników w Polsce doprowadza do stałego ich wyzysku przez nakładców, w znacznym odsetku żydów. Stan ten stwarza jednocześnie pole do propagandy komunistycznej, uprawianej przez agitatorów-żydów. „Ręka rękę myje". Jedyne zaś wyjście, to zorganizowanie produkcji chałupniczej, przede wszystkim w drodze tworzenia spółdzielni chałupników, zajmującej się zakupem surowców i organizacją sprzedaży gotowych wyrobów.

Ostatnio prasa doniosła o wielkich wpływach żydów na przemysł budowlany. Okazuje się, że bar-

dzo znaczna część robót publicznych oddawana jest żydom. Stan taki jest niemożliwy do utrzymania nie tylko ze względów gospodarczych.

Wpływy żydów sięgają tam, gdzie pozornie dosięgnąć by nie mogły. Bo, że żydzi zajmują się ubojem rytualnym mięsa, to można jeszcze zrozumieć. Ale jeśli żydzi się zajmują produkcją i handlem dewocjonalii katolickich, to taki stan już jest trudno zrozumieć. Dlatego też opinia publiczna z niecierpliwością czeka na uchwalenie zgłoszonego projektu ustawy, któryby uniemożliwił stan dzisiejszy.

Przeprowadzana przez Ministerstwo Skarbu konwersja pożyczek, spotkała się ze słusznym niezadowoleniem ich posiadaczy. Może ona w niepożądany sposób odbić się na organizacji kredytu w Polsce

Nożycami przez prasę żydowską

„Żydzi między sobą. Na przełomie lutego i marca odbył się w Warszawie zjazd wszechsjonistów. „Hajnt" z dnia 2 marca r. b. pisze (A. Fojgel).

W teatrze „Nowości" doszło do bezustannego skandalu rewizjonistycznego. Rzucono bomby łzawiące — iście rewizjonistyczne metody — przy jednym z rewizjonistów znaleziono torbę z pieprzem. Zaprawdę, rzucanie piasku w oczy nie wystarczy. Rewizjonistyczna bojówka została zlikwidowana bez uciekania się do pomocy policji. Natomiast niektórych zawodowców, którzy przyszli rewidować kieszenie delegatów, usunięto przy pomocy policji.

Na późniejszym posiedzeniu dowiedziano się o rewizjonistycznym napadzie na Icka Grinbauma, kiedy schodził ze schodów swego mieszkania. Burza protestu i oburzenia opanowała wszystkich delegatów. Urządzoną Ickowi Grinbaumowi niemilknącą owację".

Zjazd poza sporami z rewizjonistami zajmował się sprawą Palestyny i położeniem żydów w Polsce.

"Na posiedzeniu popołudniowym przemawiał dr. M. Kleinbaum. Mowa jego trwała trzy godziny. „Polski naród jest o wiele piękniejszy, niż jego obecni przywódcy" — oto była idea przewodnia...

Autor artykułu każe żydom żywić wiarę we własne siły, wiarę w demokrację.

„I jako potwierdzenie tej wiary, że polscy żydzi nie są osamotnieni, przeczytano pozdrowienia od Weizmanna, Usyszkina, Brodeckiego. Pozdrowienia z Ameryki, Węgier, Szwajcarji, gdziekolwiek jakiś żyd żyje, pamięta się o żydach w Polsce".

Czego chcą naprawdę? Również w nawiązaniu do zjazdu sjonistycznego wypowiada swe poglądy na rozwiązanie kwestji żydowskiej w Polsce dr. M. Kleinbaum („Hajnt" z dn. 5 marca):

„O polsko-żydowskich stosunkach rozstrzyga podejście do zagadnienia: szuka się rozwiązania, które może przynieść pokojowe „modus vivendi", albo drogi, w jaki sposób szybko i całkowicie uwolnić się od żydów. Na podłożu drugiej koncepcji wszelka wymiana zdań ze strony żydowskiej jest absolutnie bezcelowa. Kiedy się jednak szuka sposobu przy zwoitego współżycia, to trzeba opinii polskiej wyjaśnić, że zarówno zmuszanie do asymilacji, jak i pęd do ghetta wywołają po stronie żydowskiej ostrą niechęć i natrafią na mocny odpór. To nie są rozwiązania zagadnienia. Skoro nie walka — do niej brak sił i możliwości — zostaje tylko jedna droga: stan równouprawnionej, żydowskiej mniejszości. Gdyby to się nie stało, polsko-żydowski problem pozostałby nierozwiązany, oczywiście na szkodę państwa".

Dość wyraźnie. Nie asymilacja, nie ghetto, ale równouprawniona mniejszość.

Dwojakie ghetto. Sprawę żydowskich poglądów na ghetto omawia w „Hajncie" z dnia 26 marca sam Icchok Grinbaum:

„W XIX w. ekonomiczny i polityczny liberalizm otworzył drzwi i bramy dla żydów. Wolnymi dla nich stały się wszystkie drogi życiowe, wszystkie zawody i zajęcia. Wszędzie wszystkie przegrody upadły i znikły. Żyd mógł jąć się każdej pracy i zajęcia, od najbardziej poniżającej aż do najgodniejszej. I uczynił to rzeczywiście. Nie długo trwało, a żydzi dorobili się i pochwycili najwyższe szczeble bogactwa i wpływów. Również na najniższych szczeblach zostali zluzowani nawet w tych krajach, gdzie drogi życiowe stały dla nich otworem. A jednak skupiali się żydzi tylko w pewnych zajęciach, robotach i zawodach. Jakby między nimi i innymi stały przegrody niewidzialne i widzialne, których nie byli w stanie okrążyć, ghetto zostało zburzone, ale pozostał rodzaj gospodarczego ghetta. Razem z ghetto duchowym dało ono podstawę dla ghetta politycznego".

Tu omawia Grinbaum ghetto przymusowe, jakby więzienie dla żydów i zarazem twierdzę, gdzie chronią się przed napaścią i wywodzi:

„Ghetto może jednak być także ojczyzną. Z obcego świata, w którym panuje nieograniczony przymus zastosowywania się, gdzie trzeba zatopić się w obcych interesach i potrzebach, uczuciach i myślach, które są własne, a jednak nie własne, które się lubi, a jednak wywołują mniejszy albo większy opór — z tego świata idzie się do swego własnego, do siebie. Uwalnia się od obcego, może nawet miłego jarzma, przestaje się czuć stale w naprężeniu, stale na straży. Wypoczywa się, demobilizuje się siły, jest się między swymi, u siebie. Żyje się według własnej woli, zgodnie z własnymi potrzebami, troszczy się o własne interesy. Ale takie ghetto, ojczyzna, powstaje dobrowolnie".

Po tak zasadniczych rozważaniach p Grinbaum przechodzi do sprawy, na pozór drobnej, do sprawy osobnych miejsc dla żydów w salach wykładowych wyższych uczelni.

„W Polsce usiłuje młodzież studjująca siłą wpędzić żydowskich studentów w rodzaj ghetta w salach wykładowych, laboratorjach i t. p., A żydzi, szczególnie młodzież żydowska, bronią się przed tym przymusem, przeciwko tej próbie wpędzenia siłą do ghetta. Oni są usprawiedliwieni w swej walce i zasługują na nasze wspólne poparcie. Musimy zwalczyć każdy przymus, każdą próbę gwałtu odepchnąć i oddalić.. Wyższe uczelnie mają tu być przecież jedynie początkiem, pierwszą próbą, po której nastąpią inne, o wiele poważniejsze i niebezpieczniejsze".

Ale równouprawnienie żydów, o którego utrzymanie każe walczyć p. Grinbaum na każdym, choćby najdrobniej-

szym odcinku, nie ma powodować przekreślenia przywileju żydowskiego do zachowania odrębności i obcości.

„Równocześnie z walką przeciw ghetto, które miałoby być więzieniem. musi być jasne, że ghetto, które jest ojczyzną i twierdzą, jest nam miłe i będziemy skłonni dobrowolnie je stworzyć. Co mówię? Dopiero stworzyć? Przecież istnieje już oddawna i trzeba je tylko rozwinąć, wzbogacić i upiększyć, abyśmy mogli czuć się w nim jak ludzie i żydzi, dumni ludzie i żydzi, należący do siebie".

Bez złudzeń. Aby Polaków pozbawić reszty złudzeń, jakoby żydzi mieli zechcieć się dobrowolnie z Polski wynieść dokądkolwiekbądź, prezydjum Nowej Organizacji Sjonistycznej (rewizjonistów) rozesłało po polsku komunikat informacyjny z d. 15 marca b. r., udowadniający, że propozycja rządu Bluma, tycząca kolonizowania Madagaskaru żydami, jest nie realna Czytamy:

„Oświadczenie francuskiego ministra kolonij Maurice Moutet, złożone w połowie stycznia b. r, że Francja gotowa jest umożliwić osiedlenie żydów w niektórych koloniach francuskich, wzbudziło daleko idące nadzieje wśród różnych kół polskich. Prasa antysemicka w Polsce przyjęła inicjatywę z wielkim entuzjazmem... Ale i poważne koła polskie wydają się przypisywać planowi osiedlenia żydów w francuskich koloniach duże znaczenie i widzieć w nim możliwość natychmiastowej masowej emigracji żydów polskich".

Te złudzenia postanowił rozwiać organ prasowy p Żabotyńskiego i cytuje szereg oświadczeń kompetentnych i miarodajnych dziś osób Blumowskiej Francji:

„Minister kolonij Moutet oświadczył wyraźnie korespondentowi „Jüdische Rundschau": „Północno afrykańskie kolonie, których klimat czyni je najbardziej zdatnymi dla kolonizacji europejskiej, nie wchodzą tu w rachubę z powodu oporu francuskich kolonistów, jakoteż ludności tubylczej. Jeżeli chodzi zaś o inne kolonie, jest wątpliwem, czy wskutek ciężkich warunków klimatycznych możliwym jest tam osiedlenie europejczyków... Gubernator Generalny Madagaskaru, Coyla oświadczył członkowi Egzekutywy żydowskiego Kongresu Światowego, p. M. Jarblumowi, że „możliwości imigracji i kolonizacji na Madagaskarze są bardzo ograczone: co najwyżej kilkaset rodzin żydowskich mogłoby tam znaleźć nową ojczyznę". A w liście do żydowskiego Śwatowego Kongresu z dnia 13 listopada 1935 r. Gubernator Generalny, Coyla, wskazuje na to, że „byłoby bardzo trudnym osiedlić na Madagaskarza rzemieślników europejskich, ponieważ na wyspie istnieje rodzime rzemiosło. Ze względu na bardzo ograniczone potrzeby tubylców konkurencja rzemieślników europejskich wydaje się być niemożliwą. Jeżeli zaś chodzi o imigrację rolników, zagadnienie przedstawia się następująco: wyżyny, któreby się ze względu na dogodne warunki klimatyczne nadały na kolonizację europejczyków, są całkowicie zajęte. Trzebaby więc szukać terenów osiedleńczych w mniej zdrowych okolicach... 25 stycznia b. r. minister kolonij Moutet i kierownik departamentu politycznego ministerstwa kolonij Bouteille przyjęli przewodniczącego Federacji Organizacji Żydowskiej w Paryżu p. J. Efroikina i oświadczyli mu zdecydowanie: „Znaczenie inicjatywy francuskiej zostało bardzo przesadzone. O masowej imigracji do francuskich kolonij mowy być nie może. Chodzi wyłącznie o urządzenie poszczególnych rodzin rolników. Wyjątkowo mogą wejść w rachubę nieliczni rzemieślnicy, którzy zechcą zamieszkać w osiedlach rolniczych". W rozmowie z współpracownikiem dziennika „Pariser Hajnt" p. min. Moutet stwierdził, że urządzenie jednej rodziny na Madagaskarze będzie kosztowało 100 tysięcy franków".

Wedle tej rachuby, licząc, że w Polsce mamy tylko 800 tysięcy rodzin żydowskich, to osiedlenie ich w warunkach, któreby ich zadowolniły, kosztowałoby tylko 80 miliardów franków, czyli 20 miliardów złotych. Innymi słowy dziesięcioletni budżet naszego państwa. Czyż wobec tego nie będzie koniecznością pomyśleć o innym, tańszym eksporcie?

TREŚĆ:

Redakcja i Administracja: Al. Jerozolimskie 3a m. 10.

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł. Konto P.K.O. — 10666 Druk. P. SZWEDE Warecka 9